

100 lat temu Józef Piłsudski powrócił z Magdeburga do Warszawy



100 lat temu, 10 listopada 1918 r., Józef Piłsudski powrócił z Magdeburga do Warszawy. Do pamięci zbiorowej przeszło jego powitanie o poranku na Dworcu Wiedeńskim. Ten moment poprzedziło kilka tygodni politycznych burz i gorących dyskusji nad uwolnieniem komendanta Legionów Polskich.

22 lipca 1917 r. władze niemieckie aresztowały w Warszawie Józefa Piłsudskiego i Kazimierza Sosnkowskiego. Była to reakcja na tzw. kryzys przysięgowy, czyli odmowę złożenia przez żołnierzy I i III Brygady Legionów Polskich przysięgi na „wierne braterstwo broni z Niemcami i Austro-Węgrami”. Twórca Legionów przeczuwając klęskę państw centralnych, zaczął skłaniać się w stronę Ententy. Zrezygnował z członkostwa w Tymczasowej Radzie Stanu i w lipcu 1917 r. sprowokował tzw. kryzys przysięgowy.

Piłsudskiego i Sosnkowskiego przewieziono do Gdańska, a następnie osadzono osobno w celach więzienia. Minęły zaledwie cztery dni, a Piłsudski i Sosnkowski byli w Spandau pod Berlinem (obecnie dzielnica miasta). 6 sierpnia, dokładnie trzy lata po wymarszu strzelców

z podkrakowskich Oleandrów do Kielc, brygadier i jego bliski współpracownik trafili, pod czujnym okiem niemieckim strażników, do twierdzy Wesel nad Renem. 23 sierpnia 1917 r.

Czarne dni dla Niemców

Niemal dokładnie rok po osadzeniu w Magdeburgu sytuacja na froncie stała się dramatyczna dla wojsk niemieckich. 8 sierpnia 1918 r. przeszedł do historii jako „czarny dzień armii niemieckiej”. Bitwa pod Amiens oznaczała przełom w trwającej niemal cztery lata wojnie pozycyjnej. Rozpoczęta w tych dniach potężna ofensywa sił alianckich doprowadziła armię niemiecką do załamania. Tymczasem siły niemieckie w Europie Środkowej i Wschodniej były nienaruszone. Po zawarciu traktatów brzeskich wspierały budowę nowego niemieckiego ładu w tej części kontynentu. Wciąż więc istniało wyraźne niebezpieczeństwo, że pomimo względnej porażki na zachodzie państwa alianckie zaakceptują jakiś rodzaj dominacji Berlina na wschód od granic Królestwa Polskiego. O ostatecznej klęsce Niemiec na wszystkich frontach zadecydowały dopiero wydarzenia października i listopada.

Rząd Niemiec nakazał ograniczanie kontaktów Piłsudskiego z krajem i dostępu do informacji nie pochodzących z dostarczanych mu niemieckich gazet. Jednym z niewielu wyjątków w blokadzie informacyjnej był list do członka Rady Regencyjnej, księcia Zdzisława Lubomirskiego. „Nie jestem wcale internowany, jak to czytałem w pismach i jak, zdaje się, wyobraża sobie wielu z moich rodaków. Jestem uwięziony, a warunki, stworzone dla mnie, mówią albo o karze bez sądu, albo o ostrym więzieniu śledczo-prewencyjnym. Wobec tego, gdy się zwracam do Księcia, to proszę przede wszystkim o starania o to, czego najcięższym zbrodniarzom się nie odmawia – o sąd. Niech raz moje ciężkie przewinienia będą sądownie rozpatrzone i niech wreszcie na moją winną głowę spadną wyroki najsurowszego – ale prawa” – pisał Piłsudski w lipcu 1918 r.

Listy oraz szczątkowe informacje z Magdeburga sprzyjały budowaniu legendy represjonowanego bohatera walki o niepodległość. Internowanie twórcy Legionów Polskich było więc swoistym elementem jego, stosowanej od początku wojny, strategii: licytacji wzwyż sprawy polskiej. Uwięzienie w Magdeburgu stawało się dla Piłsudskiego przełomem politycznym, odejściem od wizerunku człowieka oddanego sprawie polskiej, ale wyłącznie w zgodzie z interesami państw centralnych. Już w lipcu 1917 r. walczący w szeregach armii rosyjskiej żołnierz 1 Pułku Ułanów nazwali Piłsudskiego „przewodnikiem i budzicielem militarnego ducha Polaków”. Legenda więzionego komendanta ostatecznie przenikała granice zaborów oraz dotychczasowe podziały na orientacje polityczne i ideologiczne. Tym samym stawał się wyłącznym kandydatem do objęcia naczelnego dowództwa i politycznego zwierzchnictwa nad wszystkimi oddziałami polskimi tworzącymi się po wszystkich stronach frontu.

Świadectwem rosnącej pozycji Piłsudskiego było również przemówienie posła do niemieckiego parlamentu Wojciecha Korfatego z 25 października. „Przypominam panom, że mąż, który przez poważną część narodu polskiego uważany za narodowego bohatera, przywódca Legionów, Piłsudski, mąż, któremu naród polski powierzył ministerstwo wojny, pomimo licznych wniosków i podań ze strony władz polskich ciągle jeszcze przetrzymywany jest w twierdzy w Magdeburgu” – stwierdził śląski poseł w ostatnim przemówieniu w niemieckim parlamencie. Podobne głosy dobiegały z Warszawy.

„Minister wojny”

W cytowanym fragmencie przemówienia Korfanteo może zaskakiwać stwierdzenie, że Piłsudski jest „ministrem wojny”. Korfanty dysponował najnowszymi informacjami z Warszawy. Dzień wcześniej powołany 23 października rząd Józefa Świeżyńskiego ogłosił powołanie więzionego w Magdeburgu Piłsudskiego na urząd powstającego Ministerstwa Spraw Wojskowych. 24 października w „Monitorze Polskim” ukazał się list prezydenta ministrów Józefa Świeżyńskiego do kanclerza, księcia Maksymiliana Badeńskiego. Polski premier informował Berlin o powołaniu Piłsudskiego na nowy urząd oraz stwierdzał: „Wasza Wielkowska Wysokość w uzasadnionym obopólnym interesie obu państw uzna za słuszne umożliwienie brygadierowi Piłsudskiemu powrót do kraju celem objęcia przezeń ważnego stanowiska”. Sprawa uwolnienia Piłsudskiego stała się więc elementem trwającego w październiku procesu stopniowego uniezależniania się Rady Regencyjnej i tworzonej przez jej rząd administracji od woli okupantów oraz sposobem zmanifestowania ogłoszonej 7 października niepodległości Królestwa Polskiego.

Po kilku dniach informacja o nominacji przypadkowo dotarła do Magdeburga. W ostatnim październikowym numerze tygodnika „Die Woche” znalazła się fotografia z podpisem „Józef Piłsudski – polski minister wojny”, którą dyżurny podoficer pokazał polskim więźniom Magdeburga. „Ironia była niezwykła – minister wojny w więzieniu. Takie jaskółki do mnie przylatywały” – wspominał Piłsudski.

Jak wspominał książę Zdzisław Lubomirski, Rada Regencyjna zwracała się w sprawie uwolnienia Piłsudskiego do generalnego gubernatora warszawskiego Hansa Hartwiga von Beselera. „Na niejednokrotną interwencję naszą w tej sprawie u Beselera, otrzymywaliśmy zawsze odmowną odpowiedź. Poruszenie tego tematu wzbudzało silne zdenerwowanie u b. Generał-Gubernatora. Głosem podniesionym oświadczał nam: nein, diesen Mann werde ich ihnen nicht geben [nie przekazemy tego człowieka – przyp. red.]” – wspominał Lubomirski.

Rząd w Warszawie tworzony był przez środowiska prawicowe i aktywistyczne, których poglądy były dalekie od kojarzonego ze środowiskami socjalistycznymi Józefa Piłsudskiego. Mimo to autorytet komendanta wspierał legitymizację Rady Regencyjnej. Znacznie bliżej Piłsudskiemu było do rządu powstałego 7 listopada 1918 r. w Lublinie. Gabinet pod przewodnictwem Ignacego Daszyńskiego był nie tylko reprezentacją kilku partii socjalistycznych i socjaldemokratycznych, lecz również Polskiej Organizacji Wojskowej. Dlatego „komendantem wszystkich wojsk polskich” został Józef Piłsudski, a w jego zastępstwie, do czasu uwolnienia z Magdeburga, Edward Rydz-Śmigły.

„Rękojmia spokoju”

1 listopada opublikowano list kanclerza Rzeszy do premiera Świeżyńskiego, w którym szef rządu Niemiec stwierdzał, że warunkiem zwolnienia Piłsudskiego jest zaprzestanie przez niego działalności wrogiej wobec interesów Berlina. W kolejnej depeszy z 2 listopada prezydent ministrów pisał do księcia Badeńskiego: „Według naszego rozumienia powołanie na ministra obrony krajowej brygadiera Piłsudskiego służy za najlepszą gwarancję, że tylko w razie jego uwolnienia możemy wziąć odpowiedzialność za spokój w kraju i poprawne likwidowanie okupacji, niezbędne ze względu na obustronny interes. Powrót Piłsudskiego jest dla rządu polskiego rękojmią utrzymania spokoju w kraju”.

3 listopada w porcie w Kilonii wybuchł bunt marynarzy niemieckiej floty wojennej. W ciągu kilku dni rewolucja objęła niemal wszystkie ważne miasta Rzeszy. „Panowie są wolni” – oznajmił 8 listopada obu więźniom Magdeburga niemiecki dyplomata, przedstawiciel Ministerstwa Wojny, hrabia Harry Kessler. Kilka godzin wcześniej otrzymał z Berlina rozkaz zwolnienia Piłsudskiego i Sosnkowskiego. Tydzień wcześniej proponował Piłsudskiemu zwolnienie w zamian za złożenie deklaracji lojalności, czyli de facto zobowiązania do niepopierania polskiej irredenty na terenie zaboru niemieckiego. W obliczu wybuchu rewolucji i upadku monarchii Niemcy nie mieli już żadnych argumentów, którymi mogliby wpływać na postawę komendanta Legionów. „Piłsudski i jego szef sztabu Sosnkowski o niczym za swoimi kratami i drewnianymi palisadami nie wiedzieli, przechadzając się przy pięknym poranku po ogrodzie, toteż, kiedy stanąłem przed nimi [...], mieli twarze nieco zdziwione. Wiadomość o swym uwolnieniu przyjęli z grzecznością pełną godności à la polonaise. Zakomunikowałem im, że ponieważ w mieście wybuchły rozruchy, musimy się spieszyć, i że mogę im z tego powodu dać zaledwie dziesięć minut na spakowanie. Każdej chwili twierdza i jej warty mogły być zaatakowane” – relacjonował niemiecki hrabia.

Na uwolnionych czekał już podstawiony samochód. Pośpiesznie obrano kurs na Berlin, gdzie właśnie rozpoczynała się rewolucja. Po nocy spędzonej w hotelu, około godz. 13 Piłsudski, Sosnkowski i Kessler zjedli śniadanie w jednej z restauracji w centrum miasta. Tematem rozmów była kwestia przyszłej granicy Polski i Niemiec. „[Kessler] rozumiał dobrze, że co do Poznańskiego nie podobna uniknąć okrojenia Niemiec, jednak zaznaczył sine qua non co do Gdańska” – wspominał Piłsudski pod koniec listopada 1918 r.

Komendant powraca

W ogarniętej chaosem stolicy dawnego cesarstwa byłym więźniom przydzielono specjalny pociąg do Warszawy. Na Dworzec Warszawsko-Wiedeński pociąg wtoczył się 10 listopada o godz. 7.30 rano. Na peronie komendanta oczekiwało kilkanaście osób. O jego przyjeździe wiedziała zaledwie garstka polityków i żołnierzy POW. „O przyjeździe Komendanta do Warszawy otrzymałem wiadomość telegraficzną z Berlina 10 XI wieczór [błąd w druku – wiadomość nadeszła 9 listopada, gdy pociąg specjalny opuszczał Berlin – przyp. red.]. Udałem się na dworzec główny samochodem nazajutrz około 7-ej rano z moim adiutantem rtm. Rostworowskim. Tam spotkałem się z trzema nieznanymi mi przed tym osobami, z których jedna przedstawiła mi się jako naczelny komendant POW Koc. Z nim byli pp. [Stanisław] Krzaczyński i [Zygmunt] Straszewicz. Prócz tego na dworcu znajdowało się około 15-tu niewiast, członkiń wymienionej organizacji, przypuszczam” – wspominał Lubomirski. Wśród osób niewymienionych przez Lubomirskiego był m.in. pisarz i dziennikarz Wacław Czarski, którego relacja z tego wydarzenia ukazała się w popołudniowych dodatkach nadzwyczajnych do warszawskich gazet.